

## Jak to jest z polskimi górskimi wycieczkami?

Tym razem sprawa dotyczyć będzie – wczasowiczów górskich. Pewnie się teraz zastanawiasz: *Co znowu ten facet wymyślił?* Ano nic specjalnego, po prostu chciałby się podzielić pewnymi bardzo nienaturalnymi w moim pojęciu kwestiami, choć może się okazać, że wielu z was nie będzie widziało w tym nic złego.

Otóż większość z nas, po całorocznym wysiłku w pracy lub na uczelni (z reguły) wyjeżdża na zasłużony i jakże długo oczekiwany wypoczynek wakacyjny tudzież urlop poza miejscem zamieszkania. Jedni jadą za granicę, drudzy nad morze, jeszcze inni np. w góry.

Nie wiem jak sytuacja ma się w innych miesiącach, ale mój wypoczynek zaplanowałem sobie na początek Lipca. Poniekąd tłumaczyłem sobie, że tam gdzie jadę, tym okresie będzie mniej ludzi. W trakcie pobytu zdałem sobie sprawę jak bardzo się myliłem.

No, ale do rzeczy. W związku w powyższym cały uśmiechnięty i zadowolony, że wyjazd mi „wypalił” pojechałem w nasze polskie przepiękne Tatry. Wyjazd zapowiadał się udanie i takim był, lecz z małymi niuansami dotyczącymi innych urlopowiczów.

Wszystko zaczęło się już drugiego dnia mojego pobytu w górach, kiedy wyszedłem na mój pierwszy szlak i zobaczyłem rodzinę, która zachowywała się nazwijmy to: *specyficznie*.

Ich ubiór wskazywał na to, że raczej pomylili kierunek docelowy, do którego zmierzali. Mnie, jako osoby uważam przygotowanej do wyjścia w góry w stosunku owej rodziny, najbardziej zaskoczyło obuwie, które posiadali. Otóż dziecko, a raczej nastolatek miał założone trampki, natomiast kobiecie przypadło nosić klapki i w dodatku niewiązane. „Najsolidniej” był ubrany mężczyzna, zapewne głowa rodziny, który posiadał buty sportowe, potocznie zwanymi adidasami. Reszta ubioru generalnie bazowała na krótkich spodenkach i cienkich bluzach. W moim ekwipunku, dysponowałem m.in: kurtką przeciwdeszczowa, długimi spodniami, solidnym antypoślizgowym obuwem. Na wszelki wypadek zabrałem nawet zapasowe skarpety. Pogoda w górach często bywa zmienną i zawsze należy się zabezpieczyć przed jej załamaniem. Niestety niektórzy o tym nie wiedzą.

W tym momencie nasunęło mi się pytanie. W którym punkcie podróży Ci państwo zgubili zdrowy rozsądek?

W przeciągu mojego całego urlopu, „brzydka” pogoda trwała zaledwie kilka dni, ale udało ☺ mi się spotkać na szlakach, podobny przypadek jeszcze raz z kolei. Strach pomyśleć, że zdarzają się takie przypadki braku logicznego myślenia.

W czasie pobytu w górach spotkałem również „karierowiczów” prężnie „zaliczających” nie tylko kolejne szczyty w górach. Wywnioskowałem to z podsłuchanej przeze mnie rozmowy dwóch kobiet, defacto partnerek tych panów, które okropnie zawodziły, że: „...one już nie pójda dalej, bo całą noc robiły jedno”. Długo nie myślałem, bo wyobraźnia zrobiła swoje ☺

Pewnego dnia przyznam, trochę przeforsowałem się z pewnym zamiarem i doznałem lekkiej kontuzji. W związku z tym, postanowiłem następnego dnia zrobić sobie wolne i odciążyć trochę nogi. Następnego dnia poszedłem do „centrum” Zakopanego, a raczej swojego rodzaju sanktuarium kupieckiego (mowa o Krupówkach), gdzie jak zwykle zastałem mrowie ludzi krzątających się po deptaku, to pijących piwo, to jedzących, kupujących, istne centrum handlowe. Celowo piszę „jak zwykle”, gdyż w Zakopanem i Tatrach byłem nie pierwszy raz i zawsze jak tam jestem zastanawia mnie, co Ci ludzie tu robią?

W końcu w innych miastach też można uprawiać shopping lub(i) clubing i na pewno nie ma to nic wspólnego z turystyką.

Na przed ostatni dzień zaplanowałem sobie wejście na najwyższy szczyt polski. To był najbardziej zaskakujący dzień podczas całego pobytu w Tatrach. Jeszcze, około godz. 9 rano nad Morskim Okiem, pod Rysami, można było spotkać zaledwie paru, podkreślam paru turystów. Droga była długa i ciężka, ale jakże wspaniałe były wrażenia i uczucia gdy się weszło na szczyt. Schodząc już w godzinach popołudniowych, moim oczom ukazał się zaskakujący widok. To puste, ciche miejsce opanowała „szarańcza” pseudoturystów. Jakże mocno byłem zniesmaczony, gdy zauważyłem masę ludzi, pań i panów prawie rozneglizowanych, rozłożonych kolokwialnym „plackiem” na kocach lub ręcznikach, swobodnie się opalających wokół „Morskiego Oka”. Tu pojawia się kolejne pytanie. Jeśli ktoś chciał się opalać, to czemu nie wybrał się nad morze?! Atmosfera przypominała amerykańskie „Miami Beach”. Brakowało tylko palm i hot dogów, chociaż nie wiem czy tego drugiego nie było. Cały urok przysł, a mi pozostawiono dziwne wspomnienie o tym miejscu w szczególności, że akurat na Rysy wchodziłem pierwszy raz.

Wnioski. Ciężko mówić o jakichkolwiek wnioskach, gdy większość ludzi uważająca się za turystów robi z gór ośrodek wczasowy Pt. „Rajskie-Piekiło”, niszcząc górski klimat i miłą atmosferę. Najwyraźniej żaden zakątek Polski, morze czy góry nie jest wystarczające dla osób, które potrafią tylko „używać”.

Jeśli miałbym dać komuś radę, to miałbym tylko jedną.. Przeczytać przewodniki dotyczące wypoczynku (nie tylko o górach), w nawiązaniu do historii i kultury danego regionu. Proponuje też przeczytać także poradniki podobne do „manifestu turystycznego” i jemu podobnych. Dopiero wtedy zająć się problemem planowania wyjazdu gdziekolwiek. Natura ma służyć człowiekowi, ale nie możemy jej eksploatować, aż na taką skalę. Podejmijmy się rozważaniom i pomyślmy czy chcielibyśmy jechać do spokojnego, czystego i urokliwego zakątka Polski, czy w sumie jechać by zobaczyć to samo, co w naszej miejscowości: sklepy, bary, samochody, szum i zgiełk. Nie wszystko jest do uniknięcia to wiadomo, ale czy bałagan musimy robić wszyscy i wszędzie?

Pozdrawiam wszystkich prawdziwych turystów.  
smyku